Nr. 10. Sobota, Kraków 11 Stycznia 1890. II r.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 85 cnt., kwartalnie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 5 złr., rocznie 10 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 10 cnt., kwartalnie 3 złr. 25 cnt., półrocznie 6 złr. 50 cnt., rocznie 13 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: *„KURJER" — KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Takt.

Czytaliśmy niedawno w dziele pewnej autorki, mającej pretensję do głębokiej uczoności, że natura ludzka jest od wieków jednakowa, cywilizacja bowiem miasto ją zmieniać, nadaje jej tylko nowe formy. Piękna ta uwaga byłaby bardzo głęboka, gdyby była oryginalna; ale ponieważ przed naszą autorką mówili to samo kapłani egipscy, a nawet, jeśli nas pamięć nie zawodzi, tego samego przekonania byli twórcy *Mahabharaty*, przeto nie roztrząsając bliżej tej rzeczy, przyjmujemy ją jako pewnik. Cywilizacja jest tedy zmianą form pierwotnych; natury ludzkiej nie przeistacza ona do głębi, stępia atoli jej kończyny, wygładza nierówności, tai strony ujemne, a odsłania dodatnie, słowem, z istoty dzikiej robi towarzyską. A gdy człowiek osiągnie ten stopień doskonałości, na którym bez samochwalstwa może się już cywilizowanym nazwać, wtedy w życiu jego niezmierną rolę to odgrywa, co się *taktem* nazywa. Wszelako takt towarzyski czy może iść w porównanie z politycznym? Chyba o tyle, o ile rzeczy drobne można równać z wielkiemi. Bez pierwszego, ludzie jeszcze żyją, przeciwnie, gdyby mężowie stanu drugiego nie mieli, świat toczyłby bez przerwy walki krwawe i ludzkim hekatombom nie byłoby końca.

Z dziedziny teorji przejdźmy teraz na pole rzeczywistości.

Gdyby nasi skrajni zachowawcy, miasto bić w dzwon alarmowy i bezpotrzebnie wołać: „Gore!" okazali byli w roku ubiegłym więcej spokoju, wyrozumiałości, słowem taktu politycznego, wtedy nie jedna rzecz, która nasze społeczeństwo niepotrzebnie trwożyła, byłaby sama przez się upadła, ludzie miernych zdolności nie byliby we własną wielkość uwierzyli, a zwykli sierżanci nie wyrośliby na wodzów naczelnych...

Gdyby p. Romańczuk, miasto domagać się od razu długiej litanji ustępstw, przez cały czas sesji sejmowej, a zwłaszcza pod jej koniec, występował był z większym umiarkowaniem — i gdyby wyborcy p. Kołaczkowskiego, zamiast żądać podzielenia Galicji na dwie połowy, okazali byli więcej taktu politycznego, czyż wtedy Polacy nie byliby skłonniejsi do ustępstw, zwłaszcza, że duch zgody w czasach ostatnich zaczął już przenikać wszystkie nasze warstwy?

Sięgnijmy wyżej.

Brakiem taktu politycznego zawinił młody książę Schwarzenberg, gdy podczas rozpraw w Sejmie czeskim, uniesiony butą rycerską nieopatrznie zawołał, że z największą radością wyruszyłby zaraz w pole przeciw nowoczesnym hussytom. Ten jego okrzyk lekkomyślny spowodował taką agitację w całej Czechji, jakiej tam od niepamiętnych czasów nie było, stał się zarzewiem niezgody i zadał cios śmiertelny powadze staroczeskiego stronnictwa, którego ten sam książę Schwarzenberg jest jednym z najgorliwszych członków.

Sięgnijmy jeszcze wyżej.

Dzienniki pruskie donoszą, że przy sposobności jubileuszu króla belgijskiego, prezydent republiki francuskiej, Carnot, zjedzie się w Brukseli z cesarzem niemieckim, Wilhelmem II. Nie wątpimy, że takie *rendez-vous*, potwierdzające ze strony Francji zabór z r. 1870 i stypulacje traktatu frankfurckiego, sprawiłoby roskosz ks. Bismarkowi; lecz byłżeby to takt, gdyby naczelnik narodu niegdyś podeptanego przez zwycięskie Prusy, spieszył dziś na powitanie wnuka owego cesarza, który z krwią zimną zabrał Francji dwie prowincje, a którego pierwszy doradca drwił z łez mieszczucha Favr'a, gdy ten nie mógł pogodzić się z myślą, że jego ojczyzna będzie rozszarpana? O! choćbyśmy mieli najgorsze wyobrażenie o oportunistach francuskich, i choćbyśmy w dzisiejszym prezydencie 3ciej Republiki, widzieli tylko mieszczucha, umiejącego pięknie włosy przyczesywać i słodko się uśmiechać, to jeszcze i wtedy nigdybyśmy nie dali temu wiary, żeby ten człowiek mógł ukorzyć się przed swoim zwycięzcą, i dłoń mu ściskając, podpisywać już tem samem rozbiór swojej ojczyzny.

Dotąd nie wiemy, o ile Carnot jest wielkim politykiem. Widzieliśmy jednak wśród walk zeszłorocznych, że takt nigdy go nie opuszczał. Mamy też niepłonną nadzieję, że i tym razem ochroni on go od błędu, któregoby mu nie przebaczył ani własny naród, ani historja.

ŻYD O ŻYDACH.

Niejaki pan Sittenfeld, znany pod imieniem Albertego, poświęciwszy w czasopiśmie *Gesellschaft* obszerniejszy artykuł sprawom swych współrodaków i współwyznawców, ocenia ich religją, tudzież moralną, społeczną, literacką i artystyczną wartość.

Słuchajmy, co ten żyd pisze o „Żydach" w artykule: *Judenthum und Antisemitismus.*

„Nowoczesny, oświecony żyd, jest wzorem tragicznej figury — a nikt nie uczuwa bardziej tej głębokiej tragiczności losu takiego żyda, niż my, członkowie młodszego pokolenia żydowskiego. Nasze całe istnienie jest nieustającą walką z nami samymi, wiecznem konaniem. Mogę śmiało twierdzić, że w młodszem pokoleniu żydowskiem, przenikniętem nowoczesną kulturą, nie masz ani jednego człowieka, któryby nie był głęboko przekonany o zbyteczności, szkodliwości i zgniliźnie żydowstwa. Straciło ono wszelkie prawa do bytu.

„Szkodliwie oddziaływa żydowstwo w kierunku politycznym, ponieważ jest ono równocześnie skrajno-reakcyjnym i skrajno-radykalnym żywiołem. Z fanatyczną wytrwałością czepia się ono najwięcej przedawnionych, najbezmyślniejszych instytucyj i zapatrywań, a równocześnie z tym samym fanatyzmem stawia barykady, rzuca bomby i ładunki dynamitowe, gdzie tylko może. Nie jest to bynajmniej następstwem historycznego rozwoju — lecz istoty samegoż żydowstwa.

„Żydowstwo przestało być religją, szczepem, narodem, jest ono już tylko „kliką", nie jest niczem innem, jak społeczną gminą, którą wyłącznie kieruje interes materjalny. Tak zwana idealna łączność, życie rodzinne itd., którą nawet chrześcijanie sławili jako szczególną cnotę żydowską — już dawno zniknęła. Żyd uważa dzisiaj żyda tylko za naturalnego albo pozytywnego sprzymierzeńca w walce ekonomicznej, a ileż to razy się zdarzyło i codziennie jeszcze się zdarza, że żydzi spokojnie patrzą na to, jak ich krewniacy z głodu umierają?

„Gdy bankier żydowski i żydowski mekler stoją lub siedzą obok siebie w ławce w synagodze, wtenczas obrabiają swe interesa giełdowe, a nie myślą o modlitwie.

„Żydostwo jest najwięcej charakterystycznym i najkonsekwentniejszym przedstawicielem zasady nowoczesnego kapitalizmu, wielkiego zgromadzenia i skupiania pieniędzy i walorów. Nikt nie zaprzeczy, iż żydostwo bierze bardzo wielki udział w zabagnieniu i korupcyi wszystkich stosunków. Charakterystycznem znamieniem żyda jest uporczywa dążność tworzenia wartości (Werthe) bez pracy, a ponieważ to nie jest niemożebnem, przeto charakterystycznem znamieniem żyda musi być szwyndel, korupcja i tworzenie sztucznych wartości za pomocą manewrów giełdowych, fałszywych wiadomości, rozgłaszanych przez pisma publiczne. Dalej dąży żyd do tego, aby te sztuczne wartości nabywać, a potem je pozbywać za realne wartości, zdobyte uczciwą pracą i przemysłem.

„Chrześcijanin jest uczciwszy. Żyd wogóle nie jest więcej wykształcony od chrześcijanina, ale on zawsze *udaje obłudnie*, że jest wykształcony. Sztuką zajmuje się o tyle, o ile ją może dowcipnie wydrwić i wyśmiać — a bardzo niebezpieczną stroną tej właściwości jest to, że te zwietrzałe drwiny i dowcipy przedstawia światu z największą bezczelnością jako prawdziwą krytykę.

„Żyd nie będzie nigdy arystokratą, pozostanie on zawsze parwenjuszem. Żyd nie może też nigdy upaść do ostatniego stopnia brutalnego zdziczenia, jak inni, ale wyjątek stanowi stosunek bogatych żydów do pewnych ubogich istot, przyczem zniża się on do niesłychanego stopnia cynicznego zdziczenia, do czego młodsi chrześcijanie nigdy nie są zdolni, ponieważ oni zawsze wobec kobiety zachowują choć resztki wstydu, który nasi giełdowi „jobberzy" aż do ostatniej iskry stracili.

„Tryb zachowawczy jest zawsze najsilniejszym popędem u żyda. Poświęcenia tego trybu zachowawczego, bezwarunkowego poświęcenia się dla drugich, wcale on nie zna.

„Specyficzną właściwością i to bardzo niebezpieczną właściwością żydowską jest brutalna, prawie barbarzyńska nietolerancja.

„Jest to uderzająca sprzeczność w plemieniu, które co chwila na całe gardło wrzeszczy, domagając się tolerancji. Większej i gorszej w tym względzie tyranji nie może się nikt dopuszczać. O szanowaniu zasad lub osoby przeciwnika nie ma tam mowy. Chrześcijanie walczą ze swym przeciwnikiem w otwartym boju, żyd stara się zgubić przeciwnika w dziedzinie duchowej, pozbawiając go środków materjalnej egzystencji, podkopując jego społeczną i obywatelską egzystencję, albo starając się społeczeństwo oszukać, zataić przed niem istnienie przeciwnika. Najniegodziwszy system walki, system przemilczania jest czysto żydowski.

„Żyd, tak w spółczesnej jak i w artystycznej dziedzinie używa z zamiłowaniem najpodlejszych środków, ponieważ wie, że chrześcijanin prędzej z walki się wycofa, aniżeliby miał iść za nim na to pole".

Tyle p. Sittenfeld — *alias* p. Konrad Alberti, żyd w obronie żydów przeciw antysemitom... Czy wystarczy?

Wiadomości polityczne.

Polacy i wiernokonstytucyjni.

Wobec tego, że dziś mówią w Wiedniu o możliwych zmianach w gabinecie i przechylaniu się Taaffego ku lewicy, nie będzie od rzeczy jeśli na tem miejscu powtórzymy ważniejsze ustępy z listu, wydrukowanego w *Pester Lloydzie*, a pisanego przez jednego z wybitniejszych członków naszej delegacji.

„Cóż właściwie ma nam do zarzucenia t. zw. stronnictwo wiernokonstytucyjne? pyta autor listu. — W roku 1879 ustąpiło ono ze stanowiska stronnictwa kierującego nawą państwa, ponieważ, jak hr. Andrassy oświadczył wówczas w pewnem znanem interwiew, stronnictwo to nie mogło ani samo ze swego łona wytworzyć nowego ministerstwa, ani też nie chciało popierać ministerstwa istniejącego (Auersperga). Czyż mogła delegacja polska ochronić lewicę przed takim upadkiem? Oczywiście nie, gdyż nikt nie może uratować stronnictwa, które samo chce ustąpić. A czyż mieliśmy, my, Polacy, jakie specjalne powody tak wielkiego żałowania upadku większości niemieckiej? Od kiedy większość ta w grudniu 1871 roku, po upadku Hohenwarta przyszła do steru, nie uczyniła nic, by pozyskać dla siebie posłów polskich.

„Pierwszy jej kandydat na stanowisko prezydenta ministrów — zmarły baron Kellersberg zrobił cesarzowi propozycję użyć w Galicji Rusinów przeciw Polakom i cofnąć koncesje poczynione w czasie ministerstwa Belcrediego i Potockiego. Wskutek interwencji Andrassego, mianowany został następnie prezydentem ministrów książe Rudolf Auersperg, który lojalnie akceptował *status quo* w Galicji i zobowiązał się obsadzić posadę ministra dla Galicji, kreowaną za ministerstwa Hohenwarta. Na stanowisko to dostał się dopiero po zaprowadzeniu wyborów bezpośrednich ten z naszych mężów stanu, który pod każdym względem stał najbliżej stronnictwa niemieckiego — Ziemiałkowski. Według jego własnego przyznania, cała jego czynność w gabinecie Auersperga-Lassera była „defenzywną". To znaczy, że stronnictwo niemiecko-centralistyczne nawet wówczas nie umiało naśladować dobrego przykładu, jaki daje kierujące stronnictwo węgierskie w swym stósunku do Kroacji. Mimo to, delegacja polska w Radzie państwa oddała swe głosy w dwóch najważniejszych sprawach, jakie wówczas były do załatwienia, to jest przy odnowieniu ugody z Węgrami i inartykułowania traktatu berlińskiego (mimo świetnej mowy Hausnera) do rozporządzenia rządu i uratowała tenże, dopóki w kilka miesięcy później sam nie ujrzał się zmuszonym do ustąpienia wskutek całkowitego rozstroju w łonie lewicy.

„Cóżeśmy mieli czynić, gdy ministerstwo Taaffego zostało mianowane? Czyż mieli nasi posłowie jakikolwiek, choć na półważny powód występowania przeciw nowemu ministerstwu, które przyrzekło zająć względem Galicji stanowisko bardziej sprzyjające, niż poprzednie? Nie dzisiejsza większość stworzyła ministerstwo Taaffego, ale przeciwnie, doniero w trzy miesiące po zamianowaniu Taaffego została przy jego usilnej pomocy doprowadzoną do skutku. A jaki powód dało nam później to ministerstwo, byśmy przeciw niemu stanęli do opozycji? Lewica ciągle tem tylko była zajęta, aby obalić ministerstwo, co zaś ma nastąpić potem, tego dotychczas nigdy jeszcze nie odsłoniła. Czy chce ona sama ze siebie stworzyć przyszłą większość? W takim razie powołać się musimy na maksymę „vestigia terrent". Jeżeli zaś lewica poczuwa potrzebę wciągnąć i nas do nowej kombinacji, w takim razie musiałyby być ustanowione warunki".

Konferencje ugodowe.

Podczas gdy wiedeńskie dzienniki zapewniają, że obrady konferencyjne idą jak najlepiej — zamieszcza *Hlas Naroda* artykuł przedstawiający rzecz zupełnie z innej strony. Utrzymuje on, że z każdym dniem powstają nowe trudności, i że sprawa zaostrza się coraz bardziej. Same okoliczności składają się niekorzystnie dla Czechów: dwóch ich reprezentantów dr. Mattusch i hr. Clam-Martinitz zachorowało i w ten sposób na 7 Niemców (licząc w to ks. Schönburga) bierze udział w obradach zaledwie 4 Czechów. Nie zapadną wprawdzie żadne uchwały, przy których rozstrzygaćby miała liczebna większość głosów, zawsze przecież taki stosunek nie może wyjść na korzyść sprawie czeskiej, tem więcej, że hr. Clam-Martinitz podobno z polecenia lekarzy zupełnie się ma usunąć. Dotychczas trwają ciągle obrady nad podziałem Rady kultury krajowej. Z długości czasu poświęconego tej sprawie wnioskować można, że Czesi silny stawiają opór, chociaż wszystko to są tylko przypuszczenia, oparte na słabych podstawach, bo tajemnica zachowywana jest ciągle nadzwyczaj ściśle.

Sprawa Kossutha.

Umiarkowany dziennik węgierski *Magyar Allam*, nie mający nic wspólnego ze stronnictwem Tiszy, w następujący sposób wyraża się o sprawie interesującej dziś całe Węgry. Przytaczamy ten artykuł uważając, że zdanie spokojne i przedmiotowe może najlepiej poinformować czytelników naszych o całej sprawie:

„O naszej opozycji można powiedzieć, że nie wie, co czyni; takie nierozsądne, nielogiczne stanowisko zajmuje w ostatnich czasach, że należy tylko żałować, kiedy się widzi jak rząd łatwą zyskuje sławę jej kosztem. I w sprawie Kossutha powtarza się to samo. Skrajna lewica a za nią i dzienniki umiarkowanej opozycji, wydały najgwałtowniejszą walkę przeciwko ustawie o miejscu pobytu z powodu tak zwanego „wygnania" Kossutha. Mówiliśmy otwarcie, że Kossuth okazałby najlepiej swoją miłość do narodu, gdyby się zgłosił do jakiejkolwiek władzy komitatowej, z zawiadomieniem, że chce przyjąć obywatelstwo państwa. Byłby się nawet podobno na to zgodził, gdyby skrajna lewica nie była od niego zażądała odgrywania dalej roli wygnanego na to, żeby sama mogła z tego ciągnąć zyski. Kossuthowi podobała się ta rola, bo nie wie, że jego polityki nikt w kraju nie podziela, i że gdyby przyszło wybierać między alternatywą powrotu Kossutha a obaleniem konstytucji i zerwaniem z dynastją, z pewnością niktby się ani chwili nie wahał. Skrajna lewica przekonała się wkrótce, że jej agitacja w kraju żadnych nie ma widoków powodzenia i dlatego to obróciła wszystkie swoje starania na agitację w dziennikach i w parlamencie, a i tam nie mogąc się pochlubić wielkim skutkiem swoich usiłowań, skorzystała z lada drobnej sposobności. Kiedy Tisza zapowiedział ogólną rewizję ustawy o miejscu pobytu, wydała okrzyk trjumfu, zaznaczając, że prezydent ministrów kapituluje przed opozycją, że się upokarza przed Kossuthem, i że prawodawstwo, do którego Kossuth czuje wstręt, osobną ustawą przywoła wielkiego wygnańca do narodu. Przywódzcy opozycji zjednoczyli się nie dosyć ostrożnie w tym chórze zwycięzkim i teraz musi im być bardzo przykro, że Tisza mową noworoczną znacznie ochłodził ich gorące nadzieje. — Można mówić, co się komu podoba, ale stanowisko Tiszy w kwestji Kossutha jest zupełnie odpowiednie. Oddajemy Kossuthowi cześć za jego czyny przeszłości, ale protestujemy przeciwko temu żebyśmy mieli przyjmować cokolwiekbądź z jego obecnego programu; protestujemy, żebyśmy mieli jego, który dzisiejszych Węgier, koronacji Cesarza i państwowego dualizmu nie uznaje, uznawać naszym kierownikiem i wydawać osobną ustawę na jego korzyść w parlamencie, wielokrotnie przez niego samego jako bezprawny piętnowanym. Naród zrobi dosyć, jeżeli uchwali, że wogóle po dziesięcioletniej nieobecności w kraju nikt praw obywatelskich nie traci. Będzie to czyn bardziej rycerski, niż postępowanie Kossutha, który miał obowiązek uznać prawa Węgier, i na prostej drodze starać się o utrzymanie swego obywatelstwa. On, co kładzie taki nacisk na to, żeby sam naród posiadał zwierzchnią władzę, byłby w ten sposób okazał dowodnie, że tak myśli, to zaś, że żąda dla siebie uchwały wyjątkowej, wyjaśnia, że tę zwierzchnią władzę pragnąłby przy sobie zatrzymać. Ale bardzo w tem błądzi. — To trzeba było koniecznie powiedzieć przeciwko tej nierozsądnej akcji dziennikarskiej i parlamentarnej, dyskredytującej mądrość naczelników opozycji, która usuwa sobie z przed nóg wszystkie podstawy trzeźwości, żeby tylko módz przeciwko Tiszy działać. Powtarzamy, że błędy coraz nieszczęśliwszej taktyki stronnictwa opozycyjnego, utrzymują Tiszę i wzmacniają go na stanowisku".

Zmiany w pruskiem ministerjum wojny.

Od 1 stycznia wprowadzono istotną zmianę w organizacji i podziale pruskiego ministerjum wojny. Dotychczas składało się ono z 3 departamentów, *z ogólnego departamentu wojny, z departamentu ekonomji wojskowej i z departamentu dla inwalidów.* Teraz stworzono czwarty, *departament broni.* Równocześnie wprowadzony został nowy podział ogólnego departamentu wojny, od którego odłączono oddział dla artylerji i oddział techniczny. Ogólny departament wojny dzieli się więc teraz na oddział dla wojsk pieszych, oddział dla wojsk konnych i oddział dla twierdz. Artylerję pieszą przyłączono do oddziału dla wojsk pieszych, a konną do oddziału dla wojsk konnych. Nowy departament broni rozpada się na trzy oddziały, mianowicie na oddział broni ręcznej, na oddział broni palnej i na oddział techniczny. Ustrój obu innych departamentów pozostał bez zmiany.

Zwycięztwa pruskiego cywilizatora.

Ostatnie zwycięztwo Wissmanna nad Arabami, o którem tenże nie omieszkał natychmiast donieść światu całemu, przedstawia się dziś w świetle zupełnie odmiennem i wygląda prawie na klęskę. Oto, jaki według dzienników berlińskich, był przebieg bitwy stoczonej przez pruskiego cywilizatora z „buntowniczym" Banaherim.

„Zdobyty w zeszłą sobotę obóz Banaheriego znajdował się na pewnem wzgórzu, oddalonem o 10 kilometrów od Saadani i był silnie oszańcowany. Znajdowało się w nim 3000 żołnierzy, którzy początkowo bronili się z wielką odwagą. Przed rozpoczęciem bitwy modlili się nieprzyjaciele fanatycznie (!) o zwycięztwo. Major Wissmann rozpoczął bitwę kanonadą, którą nieprzyjaciele początkowo mężnie wytrzymywali. Kiedy jednakowoż na obóz dano 170 strzałów granatami i 75 salw, rozpoczął komisarz rządowy obóz szturmować, a cała znajdująca się w obozie załoga opuściła go pod przywództwem Banaheriego, zabierając poległych i rannych. W obozie znaleziono z wojska powstańczego tylko 4 poległych. Przy szturmie obozu poległ podoficer Tanner, z powodu eksplozji granatu.

„Nieprzyjaciela nie ścigano, oddziały wojska nieprzyjacielskiego ukazały się zaraz po cofnięciu się wojska niemieckiego i strzelały do niego. Lekarz Stuhlmann został przy tej sposobności raniony od kuli. Tego samego dnia wieczorem pojawili się nieprzyjaciele znowu w pobliżu Saadani i strzelali na wojsko niemieckie.

„Arabowie nie zostali bynajmniej pozbawieni odwagi, usposobienie ich zdradza wielką zawziętość, fanatyzm wzrasta u nich coraz więcej".

Nie wyglądaż to na klęskę?

Sprawa wyspy Kuby.

Kwestja niezawisłości wyspy Kuby kilkakrotnie wysuwała się naprzód w ostatnich czasach. Zarazem mówiono o zamiarach Stanów Zjedn. Ameryki północnej na tę połać hiszpańskich Antyllów. Waszyngtoński gabinet miał się nawet teraz właśnie zwrócić do rządu madryckiego w sprawie zakupna wyspy. Zaprzeczano wprawdzie tej wiadomości, nie mniej jednak jest rzeczą pewną, że na podstawie doktryny Monroego, w Stanach Zjednoczonych patrzą podejrzliwie na każdą posiadłość europejską na amerykańskim gruncie. Ciekawe poglądy odnośnie do Kuby, rozwijał w waszyngtońskim senacie pan Calle, senator Florydy. W dłuższej mowie wyjaśniał on mianowicie, że ma powody uważać za rzecz pewną, że tytuły kubańskiego długu, zabezpieczonego zresztą przez dochody celne, jakoteż przez bezpośrednie i pośrednie podatki, znajdują się w posiadaniu niemieckich bankierów. Skutkiem tego kontrolę nad Kubą sprawuje Hiszpanja w spółce z Niemcami, w których też interesie leży utrzymać Hiszpanję przy władzy nad wyspą, za co znowu rząd hiszpański powoli daje się nakłaniać do wstąpienia w potrójne przymierze. Senator Florydy mniema nawet, że na tym punkcie po-

między oboma mocarstwami, jeżeli nie wyraźny układ, to przynajmniej porozumienie nastąpiło. Na tej podstawie popierał p. Calle w senacie wniosek, żeby prezydent Stanów Zjednoczonych natychmiast rozpoczął rokowania z gabinetem w sprawie ogłoszenia niezależności Kuby. Tyle donoszą dotychczasowe depesze o posiedzeniu waszyngtońskiego senatu; dalszego przebiegu całej sprawy należy nie bez ciekawości oczekiwać.

SYLWETKI POLITYCZNE.

I.

Signor Francesco Crispi.

Przez

Józefa Rogosza.

(Dokończenie).

— Więc jest on do dziś prokuratorem? — zapytałem.

— *Ma che diavolo!* (gdzie u licha) — signor Macaluso zawołał. — Powinienby nim być, bo mu się ta posada słusznie należy, lecz ten rząd tyrański, z którym do końca życia nie przestanę walczyć, wszystko nam popsuł. Zapewne słyszałeś, że Garibaldi, oddając dobrowolnie Wiktorowi Emanuelowi zdobyte królestwo neapolitańskie, zastrzegł sobie, że wszyscy jego oficerowie i urzędnicy muszą być przez nowy rząd w swoich stopniach zatwierdzeni. I *Piemontesi* — (Piemontczycy) przyjęli ten warunek, ale go nie dotrzymali. Ledwie na siłach się poczuli, zaczęli urządzać się po swojemu... Wyobraź sobie, *caro amico*, co się stało. Mój brat brał pieniądze, dobrze jadł, pił i spał, chłopak do pół roku roztył się jak fasa, codzień wieczorem wychodził na przechadzkę do ogrodu publicznego, *per far figura*, nawet już myślał żenić się z pewną markizą, spokrewnioną z domem książąt San Cataldo, gdy niespodziewanie otrzymuje wezwanie od ministra wojny, by niezwłocznie przyjeżdżał do Turynu, gdyż minister chce go osobiście poznać. Możesz sobie wyobrazić, jak się mój brat przestraszył, lecz, że pod ten czas właśnie obradował w Turynie pierwszy parlament włoski, w którym i ja zasiadałem, jako deputowany miasta Girgenti, przeto pocieszałem się tem, że gdyby mu co groziło, to ja, wespół z mymi przyjaciołmi politycznymi, nieomieszkałbym go bronić energicznie. Przyjechał tedy do Turynu, wystroił się jak na generalnego prokuratora przystało i poszedł do ministra. Siedziałem właśnie przy obiedzie, gdy brat wrócił spłakany, pełen rozpaczy. — A tobie co się stało? — pytam. — „Wyobraź sobie *caro fratello*, ten minister, *birbante*, kazał mi się do dymisji podać!“ — A tyś mu na to co odpowiedział? — „Że tego nie uczynię pod żadnym warunkiem“. — Dobrześ zrobił! — „Lecz wtedy on odrzekł, że mnie wypędzi“. — Jakto, on-by to śmiał uczynić? Zobaczymy, kto mocniejszy, on, czy my! Lecz co ten człowiek ci zarzuca? — „Alboż ja wiem“. — Powiedz prawdę, dał ci może do zrozumienia, żeś głupi? — „Aha!“ — brat mój potwierdził. — To rzeczy stare, *caro fratello* — zacząłem go pocieszać, ale to go bynajmniej nie upoważnia do łamania układu zawartego z Garibaldim. Nie lękaj się *carino*, już ja mu dojadę! — To powiedziawszy, rzuciłem się bezzwłocznie między moich kolegów parlamentarnych, a przedewszystkiem o tem, co się stało, uwiadomiłem Crispiego. Ten wniósł natychmiast w Izbie siarczystą interpelację, w której uderzył na rząd wiarołomny. Mowa jego, telegrafem na wszystkie strony rozniesiona, zrobiła potężne wrażenie. Minister wojny zadrżał, cały gabinet struchlał. Gdy się zaś przekonali, że postanowiliśmy wytrwać, zaczęto się z nami układać. Walczyliśmy długo, i dopiero gdy cała opozycja, mego brata wybadawszy, orzekła, że pod żadnym warunkiem nie może on nadal piastować godności generalnego prokuratora, stanęło na tem, że rząd wypłaci mu zgóry pensję całoroczną, jako odszkodowanie, prócz tego wcieli go do armji w stopniu majora. I tak się stało. Signor Crispi niech więc teraz nie potępia systemu protekcyjnego, bo on go u nas pierwszy wprowadził...

W rok po tej rozmowie, wojska sycylijskie, ciągnące na plac boju, przyszły do Florencji. Wtedy poznałem młodszego pana Macaluso. Był on jeszcze wciąż majorem i kto wie czy nim nie umrze... *).

Upłynęło lat przeszło dwadzieścia. Wspomnienia i nazwiska zaczęły się już w pamięci zacierać — aliści rok temu czytam pewnego dnia w gazetach, że na posiedzeniu parlamentu w Rzymie, w chwili, gdy prezydent gabinetu, signor Francesco Crispi przemawiał, z galerji padł strzał rewolwerowy. Sprawcą tego czynu był jakiś sycyljanin, Macaluso, wrzekomo obłąkany.

Czy to mój stary znajomy, signor Pietro? Może być... Kto wie, czy go do tego kroku nie popchnęła rozpacz, gdyż prawdopodobnie signor Crispi nic dla niego nie chciał uczynić.

*) Fakt w niniejszym obrazku opowiedziany, jest tak prawdziwy, żem w nim nawet nazwisk nie zmieniał. *(Przyp. autora)*

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Brook w Ameryce półn. dnia 30 grudnia 1889 r. — Nasza parafja składa się z Polaków, Irlandczyków, Niemców i Słowian. Lecz nasz proboszcz, choć Irlandczyk, wszystkich zarówno kocha i szanuje, a nas Polaków pewnie najwięcej, bo innym narodowościom postawił nas za wzór. Mówił tak o nas: „Oby tak wszystkie narodowości postępowały, jak Polacy i tak często przystępowały do stołu Pańskiego, jak to Polacy czynią. Jesteśmy wprawdzie biedni, bo w pocie czoła pracować musimy na kawałek chleba, ale jednak Kościołowi Bożemu dopomagać możemy. Kościołek mamy stary, drewniany i zaczyna nam być za mały; więc zamyślamy za pomocą Bożą nowy wystawić. Tak to gdziekolwiek lud polski się osiedla, tam też rozbudza swe tradycje i je czci; choć musi dość ciężko pracować na utrzymanie siebie i rodziny, to jednak nic nie zdoła przygłuszyć w jego piersi uczucia polskiego i zawsze wzdycha do lepszej doli i z tą nadzieją umiera.“

* Berlin dnia 8 stycznia. — Dnia 12 bm. obchodzić będzie trzynastą rocznicę swego istnienia Tow. polskie „Przytulisko.“ — Dnia 11 b. m. odbędzie się posiedzenie Tow. „Orzeł.“

* Herne w Westfalji dnia 7 stycznia. — Towarzystwo św. Stanisława w Herne urządza na dniu 19 stycznia o godz. wpół do 8 wieczorem teatr amatorski połączony z koncertem. Początek koncertu o godz. 4. Odegranem będzie „Przed odsieczą Wiedeńską“, i zarazem będzie przedstawionych kilka żywych obrazów. Ceny przy kasie 75 fen., dla familji 1 mr., dla członków z familią 50 fen., dla członków 30 fen.

Zarazem donosimy, że 12 stycznia walne zebranie i obrachunek kasy z 4 kwartału.

KURJER LWOWSKI.

* Egzamin uczniów szkoły Towarzystwa ogrodniczego we Lwowie odbył się w lokalnościach seminarjum nauczycielskiego, wobec licznie zgromadzonych gości, delegatów, członka Wydziału krajowego p. Romanowicza i t. d. Wynik popisów w ogóle był bardzo dobry. W r. z. było uczniów w zakładzie 8, jeden zaś eksternista.

* Z zapisu ś. p. dr. Antoniego Lachowicza powstaje nowa fundacja stypendjalna i zapomogowa. Pierwszeństwo mają prawi potomkowie braci fundatora. Otrzymać stypendjum może osoba, kształcąca się w obrębie Galicji i W. Ks. Krakowskiem, zarówno uczęszczająca do szkół publicznych, jakoteż kształcąca się praktycznie w jakiemkolwiek rzemiośle. Stypendjalne kwoty dla uczniów szkół publicznych wynoszą od 300 do 500, dla kształcących się w zawodzie rzemieślniczym od 100 do 120 złr. Podania należy wnosić na ręce Wydziału krajowego we Lwowie najdalej do 15 stycznia 1890, dołączyć trzeba metrykę chrztu, udowodnienie wymaganego pochodzenia i ewentualnie świadectwo szkolne. Oprócz tego są wyznaczone dla tychże samych osób znaczne fundusze zapomogowe w razie klęsk materjalnych, oraz wyprawy dla dziewcząt.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Przemyśl dnia 9 stycznia. — Dziś o godzinie 6 wieczorem odbyło się tu zebranie przedwyborcze w celu postawienia kandydatów na radnych miasta. Zwołali je przewodniczący pięciu towarzystw przemysłowych. Dalsze szczegóły później. — P. Freybergerowi, który onegdaj ukończył 40 rok służby, zrobili urzędnicy sądowi wielką owację i złożyli mu w podarunku bardzo gustowne album z własnemi fotografjami. — Nasza *Gazeta* pisze: „Dyrekcja Kasy chorych Stowarzyszenia przemysłowców wyrobów spożywczych ukonstytuowała się. Dyrektorem obrano p. Konrada Metzgera, zastępcą p. Löwenthala, a sekretarzem p. W. Regera.“ — Zmarli: † Nikodema z Hańskich Kropińska, wdowa po starszym kontrolorze podatkowym, zmarła d. 6 bm. w 67 roku życia. Pogrzeb odbył się przy licznym współudziale przyjaciół i znajomych we środę dnia 8 b. m. przed południem Bazyli Minkowicz, kierownik filji ogólnego kredytowego rolniczego banku dla Galicji i Bukowiny, zmarł dnia 5 bm. Wincenty Sokołowski, c. i k. podoficer rachunkowy I klasy 10 p. p., zmarł dnia 6 b. m. Ks. Józef Fedorowicz Budzynowski, gr. kat. proboszcz w Małnowie, zmarł dnia 5 b. m.

* Podhajce dnia 9 stycznia. — Dnia 16 miał się tu odbyć koncert na dochód naszej ochotniczej straży pożarnej. Odłożono go przecież z powodu nagłej śmierci starosty, śp. Ferdynanda Popiela.

* Skole dnia 9 stycznia. — Dnia 15 z. m. urządził p. Schmidt gwiazdkę dla biednych dzieci. — Zaznaczamy z zadowoleniem, że obecnie w dobrach tutejszych zatrudnieni są także Polacy. Za poprzedniego dziedzica br. Kinsky'ego, pracowali tu tylko niemieccy oficjaliści.

* Czerniowce dnia 8 stycznia. — *Gazeta polska* pisze: „100 letni jubileusz Józefa II obchodzić będzie uroczyście obecna, przez pięciu centralistów rządzona Rada miejska. Na wczorajszem posiedzeniu magistrat postanowił prosić prof. dr. Zieglauera, ażeby w dzień uroczystości 20 lutego b. r. wygłosił stosowną mowę o ideałach józefińskich.“

* Roranicz dnia 8 stycznia. — Z powodu zawodu w miłości, utopił się tu w studni młody włościanin, Aleksander Kaldezer.

* Suczawa dnia 9 stycznia. — W Stojesti grasuje szkarlatyna.

* Wyżnice dnia 9 stycznia — W Dychtyńcach wybuchła dyfterja.

* Wasłowce dnia 9 stycznia. — Wybuchła tu zaraza racicowa.

* Rzeszów dnia 9 stycznia. — P. Adam Jędrzejowicz, ze względu na poruczony mu mandat członka Wydziału krajowego, złożył na ostatniem posiedzeniu rady powiatowej rzeszowskiej dotąd piastowaną godność prezesa tejże rady, jednakowoż ta jednogłośnie rezygnacji nie przyjęła, wyrażając życzenie, aby jej p. Adam Jędrzejowicz nadal przewodniczył. Następnie wybrała rada do zarządu szpitalnego X. Karakulskiego i Schotta, do komisji asenterunkowej dra Zbyszewskiego i Gumińskiego, wreszcie przystąpiła do wyboru zastępcy prezesa w miejsce p. Stanisława Skrzyńskiego, który godność tę złożył. Na 21 głosujących, 18 głosami wybranym został p. Jan Pogonowski, notarjusz w Rzeszowie.

* Rewno dnia 9 stycznia. — Mysz stała się tu niedawno przyczyną śmierci. Włościanka, Magdalena Korinczuk, wstawszy zrana, ubierała się w buty. Naraz w jednym z butów uczuła coś ciepłego i usłyszała pisk. Wyjęła natychmiast nogę, a w tejże chwili z buta wyskoczyła mysz. Korinczukowa, która zawsze czuła nieprzezwyciężony wstręt do tego stworzenia, tak się przelękła, iż zemdlała, popadła w spazmy i po kilku godzinach wyzionęła ducha.

MIANOWANIA.

* Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady: pocztmistrza w Krzywczu wdowie po pocztmistrzu Teresie Tchórzewskiej, posady ekspedientów: w Gelsendorf-Komarowie ekspedytorce pocztowej Malwinie Franzl, w Liszkach ekspedytorowi pocztowemu Tomaszowi Ostrowskiemu, w Glińsku naczelnikowi stacji kolejowej Sewerynowi Suchomeli, w Felsztynie ekspedytorowi pocztowemu Franciszkowi Serwackiemu, w Babicach prywatnemu nauczycielowi Franciszkowi Kuczkowskiemu, we Wzdowie ekspedjentowi pocztowemu Apolinaremu Załkiewiczowi, wreszcie zamianowała ekspedjentami pocztowymi dla otworzyć się mających urzędów pocztowych a mianowicie: w Nowotańcu właściciela dóbr Adolfa Poźniaka, w Żelechowie wielkim, ekspedjenta pocztowego Bazylego Jaworskiego z Grabowej, w Chorzelowie naczelnika stacji kolejowej Marjana Stefańskiego, w Równem pensjonowanego dozorcę telegrafów Jakóba Pokornego, w Ropience ekspedytorkę pocztową Karolinę Ostrowską a w Turynce wdowę po ekspedjencie pocztowym Wilhelminę Leńko. — Rada szkolna zamianowała: stałego nauczyciela młodszego, Anatola Przysłópskiego, w Mszannie, stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filialną w Barwinku; stałego nauczyciela, Wojciecha Małysiaka, w Pobiedrze, stałym nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły etatowej w Makowie.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dnia 9 stycznia. — W święto Trzech Króli odbył się tu koncert i wieczorek na dochód ochronek na Zagórzu. — Przewodniczącym reprezentacji miejskiej wybrano radcę sprawiedliwości, p. Orglera, a jego zastępcą p. Fontane, redaktora *Posener Ztg.* Obydwaj ci panowie są Niemcami. — Szkoła realna i wszystkie tutejsze szkoły miejskie są zamknięte z powodu influenzy. — W niedzielę dnia 12 b. m. odbędzie się w Grodzisku teatr amatorski, na którym odegrane zostaną sztuczki ludowe: *Chłopi arystokraci* i *Okrężne*. — Tow. przemysłowe w Pile uzyskało w p. Krzyżanowskim energicznego przewodniczącego. Seminarjum duchowne w Gnieźnie zostało na jakiś czas zamknięte, ponieważ kilku kleryków zapadło na influenzę.

* Wrocław dnia 9 stycznia. — Minister Gossler nakazał zrewidowanie grobowca Piastowskiego w Lignicy, celem powtórnej restauracji tegoż. Konserwator zabytków starożytnych dostał do tego upoważnienie.

* Gdańsk dnia 8 stycznia. — Przeniesiono tu z Królewca siedzibę konsulatu król. brytańskiego dla Prus wschodnich i zachodnich, dla W. Ks. Poznańskiego i Śląska. — Dobra Jabłowo pod Starogrodem, które przed niewielu laty nabył za bezcen Niemiec, p. Grunert, pójdą na sprzedaż w parcelach. P. Grunert pomimo korzystnego kupna, nie zdołał utrzymać się przy pięknej wiosce. Wierzyciele, pragnąc ratować swe kapituły, puszczają Jabłowo na cząstkową licytację. W Polsce pruskiej bankrutują dziś także „gospodarni“ Niemcy.

KURJER WARSZAWSKI.

* „Kurjerki“, a za niemi i publiczność zaczęła opowiadać dziwa o zmianach uposażenia niektórych artystek naszych teatrów. Otóż poszliśmy do źródła i oto do czego redukują się te zmiany. Panna Marczello pobierała 2000 rs. rocznej pensji i 10 rs. feu. Obecnie przy tejże samej pensji pobiera 12 rs. feu. Pensja panny Czaki zwiększoną została o rs. 200. Panna Wisnowska pobierała 1600 rs. pensji i 10 rs feu; wedle nowego kontraktu pobierać będzie w r. 1890 rs. 2000 i 12 rs feu, zaś w r. 1891 rs. 2500 i 15 rs. feu.

* Prezydent miasta, jenerał Starynkiewicz, zapadł na influenzę.

* Dziś dają w teatrze „Rozmaitości“ komedję Józefa Blizińskiego *Szach i Mat*.

* Jeden ze znanych malarzy wniósł do władzy podanie w sprawie otwarcia szkoły rysunku i malarstwa dla mężczyzn.

Inicjator spodziewa się urzeczywistnić swój zamiar jeszcze w roku bieżącym.

* Wystawa starożytnej i nowożytnej sztuki bardzo licznie jest odwiedzaną. Z powodu mającego się odbyć w tych dniach zjazdu archeologów w Petersburgu, a następnie wystawy starożytności w Moskwie, wielu cudzoziemców udających się na wspomniany zjazd, w przejeździe przez Warszawę zwiedza wystawę. Wszyscy jednozgodnie orzekli, iż nigdy nie spodziewali się znaleść u nas tyle pięknych i drogocennych okazów, tak świetnie przechowanych. Francuscy archeologowie, pp. Fleury i de Chatillon, opuszczając salony, oświadczyli urzędnikom kancelarji, którzy objaśniali zagranicznych gości w rodzinnym ich języku, iż podobna wystawa nawet w Paryżu, gdzie jest tyle nagromadzonych dzieł sztuki i bogactw starożytnych, znalazłaby wszelkie uznanie.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Dnia 9 b. m. cesarz przyjmował na posłuchaniu kilku członków Izby panów. — W stanie zdrowia arcyksięcia Albrechta nastąpiło małe pogorszenie. Arcyksiążę cierpi na katar opłucnej. Jest on także następstwem influenzy.

* Arcyksiążę Wilhelm, jako mistrz Zakonu niemieckiego pasował dziś w kościele na Singerstrasse dwóch wojskowych, na rycerzy tegoż zakonu. Wybitnych osobistości było w kościele bardzo wiele, celebrował zaś sam nuncjusz Galimberti.

* Dzisiejsze dzienniki zbijają bezmyślną pogłoskę o abdykacji cesarza Franciszka Józefa, która się urodziła na bruku paryskim.

KURJER BERLIŃSKI.

* Śmierć cesarzowej Augusty wywarła w stolicy pruskiej wrażenie przygnębiające. Jedni żałują zmarłej monarchini, gdyż była osobą wielkiej zacności, drudzy rozpaczają, że jej śmierć przypadła właśnie w chwili, gdy się karnawał zaczynał. Ponieważ dwór zarządził trzechmiesięczną żałobę, przeto odpadły wszystkie bale i uroczystości, nie tylko na dworze samym, lecz także u przedstawicieli obcych mocarstw, u ministrów, i wyższych urzędników, wreszcie u arystokracji. Dla świata handlowngo jest to formalna klęska. — Nieboszczka była w młodziutkich swoich latach uczennicą Goethego, który o jej zdolnościach bardzo pochlebnie się wyrażał. Uroczysty pogrzeb nastąpi w sobotę, dnia 11 b. m.

KURJER PARYSKI.

* Przedwczesna była wiadomość, że dwaj libreciści, Duru i Chivot zmarli równocześnie na influenzę. Tylko jeden pożegnał się z tym światem, mianowicie pierwszy z nich, drugi zaś ogłasza w paryskich dziennikach, że ma się wcale dobrze.

* Rząd francuski, ilekroć idzie o ulżenie nędzy, nie da się przez nikogo wyprzedzić. Ponieważ zaziębienie po influenzy jest niebezpieczne, a w Paryżu ostrzejsza w tym roku panuje zima niż dawniejszemi laty, rząd tedy przeznaczył 300.000 franków na ciepłą odzież dla biedaków. Ci, którym ta rzecz została powierzoną, wezwali natychmiast właścicieli wielkich składów odzieży, by przedłożyli oferty, a gdy to nastąpiło, okazało się, że 20.000 osób otrzyma za tę kwotę ciepłe odzienie. Między obdarowanymi znajdować się będzie 6000 osób z okolic Paryża.

KURJER PETERSBURSKI.

* *Petersb. wied.* dowiadują się, iż główny zarząd pocztowy przystąpi niebawem do związku międzynarodowego co do przyjmowania przekazów pieniężnych (transportów) na Rosję. Dotychczas można było posyłać przekazy za granicę, nigdy zaś odwrotnie. Dla obrachunku ogłaszane będą co trzy miesiące przez ministerjum finansów kursa urzędowe.

* Według informacyj dzienników petersburskich, w Paryżu zawiązuje się towarzystwo, mające na celu popieranie stosunków handlowych pomiędzy Francją a Rosją.

* Dzienniki petersburskie przypominają znów, iż w ministerjum spraw wewnętrznych złożony jest projekt o środkach przeciw szerzeniu się pijaństwa wśród robotników górniczych. Wzmiankowany projekt dotychczas nie został jeszcze złożony w radzie państwa.

* Towarzystwo przemysłu i handlu będzie roztrząsało kwestję podjętych starań o wydanie prawa, któreby ograniczyło liczbę poddanych zagranicznych, pracujących w fabrykach rosyjskich.

* Na zjazd przyrodników przybędzie do Petersburga pani Kowalewska, profesorka matematyki na uniwersytecie w Stokholmie.

* W dniu 4 b. m. w Moskwie, w *chambres garnies* Andrejewa na bulwarze Rożdiestwenskim, sztabs-kapitan, Żołotuchin, zaliczony do sztabu policji moskiewskiej, zajawszy poprzedniego dnia wieczorem pokój, dwoma wystrzałami z rewolweru w skroń i w piersi zabił telegrafistkę dworca mikołajewskiego, 19-letnię Olgę Gonczarenko, a następnie strzelił do siebie, również w skroń i w piersi. Kiedy otworzono drzwi, znaleziono Gonczarenko nieżywą, a Żołotuchina ze słabemi oznakami życia. Odwieziono go bezwłocznie do kliniki uniwersyteckiej.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* *Pisma Zygmunta Krasińskiego*, wydanie zbiorowe z przedmową Stanisława

Przez całe życie...

NAPISAŁ

Włodzimierz Zagórski.

(Dokończenie).

Ty nie wiesz, ilem doznał szczęścia, ilem srogich wycierpiał udręczeń w czasie tych kilkudniowych odwiedzin. Ileż to zatrutych szpilek utkwiło wtedy w mej duszy. Jakże mnie strasznie bolała ta pewność siebie, z którą się do ciebie zbliżał twój narzeczony; jak nieznośnie drażnił ów uśmiech, z którym na mnie poglądał, gdy mówiono o naszym dziecinnym romansie! Ileż tam wtedy było goryczy, ile jadu w mojem sercu zbolałem.

Oh! ty tego nie wiesz, a jednak zdawałoby się, żeś odgadywała moją mękę tak byłaś dobrą dla mnie wtedy, tak pełną serdecznej tkliwości. Czy pamiętasz ten bukiet z niezapominajek, któryś mi raz dała na przechadzce? Niżąc kwiatki powiedziałaś, że je przeznaczasz dla osoby, którą kochasz bardzo. Zawistnem okiem spojrzałem na twego narzeczonego i spostrzegłem wyraz uradowania na jego twarzy. I on i ja byliśmy przekonani, że masz jego na myśli... Zdawało mi się, że mi szczęście serce rozerwie, gdyś mi wręczyła zgrabny bukiecik w pamięć dziecięcej naszej przyjaźni.

A potem ten walc, do któregoś mnie wybrała! Tańczyliśmy go do upadłego, do utraty tchu. Zwieszona na mojem ramieniu, owiewałaś mnie gorącym twym oddechem. Porwani szałem uciechy i muzyki wirem, lecieliśmy w zamęt, w upojenie, w jakąś nieskończoność rozkoszną, straciwszy z przed oczu świat cały. Zdawało mi się, że konam, tonąc w jakiejś błogości bez miary. To był mój odwet na twoim narzeczonym, który z powodu swej tuszy, niechętnie brał udział w wirowym tańcu.

Cały dzień ten był dla mnie pełnym rozkosznych wrażeń.

Czy pamiętasz powrót nasz do domu? Ująwszy lejce w ręce, usiadłem na koźle, a tyś zajęła miejsce obok mnie... Mówiłaś, żeś zmęczona i chcesz się na świeżem powietrzu orzeźwić. Zawinięta w płaszczyk, dużym szalem otulona, przycisnęłaś się do mnie, szukając ochrony przed porannym chłodem. I jechaliśmy tak, gwarząc, to milcząc naprzemian, wpatrzeni w gwiazdy mierzchnące powoli na niebie.

W połowie drogi był jar głęboki, na dnie którego szumiał strumień w żwirowem korycie. Było to miejsce trochę niebezpieczne z powodu wązkiej drożyny, biegnącej nad samym brzegiem skalistego wąwozu. Zamilkłem więc, skupiwszy całą uwagę, by się godnie wywiązać z zadania woźnicy.

Nagle wybuchnęłaś serdecznym śmiechem.

— Przyszło mi na myśl — rzekłaś — co by to było, gdybyśmy się w tę przepaść stoczyli?

Dreszcz zimny przeszedł mi po grzbiecie; tę samą myśl miałem i ja przed chwilą.

— Cóżby było? — odparłem, tłumiąc wzruszenie. — Pozabijalibyśmy się wszyscy.

— Nie o to mi chodzi — rzekłaś zadumana. — Chciałabym wiedzieć, coby zrobił mój narzeczony?

Milczałem; to był istotnie najmniejszy z moich kłopotów.

— Jak sądzisz? — zapytałaś znowu.

— Myślę, żeby nie przeżył tego ciosu — rzekłem, nie rozumiejąc celu tego badania.

— Tak sądzisz? — odparłaś, patrząc mi w oczy. — Eh nie!

— A cóż? — zapytałem zdumiony.

— Poszukałby sobie innej żony.

Ach, gdybyś wiedziała, jak mi te słowa utkwiły w pamięci... Jakie ja na ich tle haftowałem rojenia? I patrz, jak jadowitem staje się serce, gdy je boleść zatruje!?

Myśl, że nie jesteś szczęśliwą, napełniała mnie cierpką jakąś radością.

* * *

Wróciłem do domu rozkochany, a srodze zbolały i smutny.

Myślałem, że nie przeżyję mego udręczenia; ale czas, ten lekarz wszystkich ludzkich bólów, zabliźnił powoli mą serdeczną ranę.

Nie powiem dziś jak poeta, że „przebiegłszy świat, kochałem ciebie jedną,“ ale mogę tak, jak on powiedzieć, że wszędzie i zawsze „w duszy twój obraz, w myśli twe wyrazy, a miłość twoją miałem nakształt słońca w pamięci mojej“...

„Twa dusza znała to i przychodziła“... Widywałem ciebie w sennych marzeniach i marząc na jawie, wpatrzony w lot chmurek białych, żeglujących po niebie, w błękitny dymek unoszący się z mego cygara, w spienione nurty rzek, lub morza fale, w zwichrzone tumany zwiędłego liścia, gdy je wiatr jesienny rozprasza. Zawsze, ilekroć mnie zraniło życie, a duszę moją smutek mroczył głęboki, jawiła się przedemną postać twa świetlana i ból, co pierś mi ściskał, rozpływał się w rzewnej, lecz słodkiej tęsknocie.

Ze wszystkich kobiet, dla których kiedykolwiek żywiej uderzyło moje serce, lub zmysły namiętniejszym buchnęły płomieniem, ty jedna władasz tym czarem. Ty jedna zachowałaś w pamięci mojej nieskażoną białość, ty jedna nie zatrułaś mi umysłu pogody, o tobie jednej myśleć mogę ze smutkiem, lecz bez boleści.

I patrz po latach tylu, smutny, stary i życiem złamany, powracam myślą do jasnych chwil naszego dziecinnego wieku, wskrzeszam w pamięci zabaw naszych obrazy, rozbieram badawczo odniesione podówczas wrażenia i pocieszam się myślą, że to, coś czuła dla zabaw twoich towarzysza, nie było dziecinną tylko przyjaźnią, lecz głębszem i żywszem uczuciem...

KONIEC.

hr. Tarnowskiego. Tomów 4. Lwów. Nakładem Gubrynowicza i Schmidta. 1890. Cena za 4 tomy 2 złr. 60 ct.

Doczekali się wreszcie wielcy poeci nasi, że dzieła ich mogą być kupowane przez ludzi średniej zamożności. Obecne wydanie Krasińskiego nie pozostawia pod względem zewnętrznym nic do życzenia; a cena jest istotnie bajecznie tania! Nikt się dziś tłomaczyć nie może, iż nie jest w stanie nabyć na własność utworów nieśmiertelnego poety.

* Edward Lubowski. *Kochanek Małgosi* (Typy gatunkowe). Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. 1890. Str. 406.

Pierwsza w Polsce firma księgarska wciąż nowe wydaje tomy. Umieją jej właściciele obudzić ruch wśród literatów, wywołać jakieś nowe dzieło, dać inicjatywę w świeżem przedsięwzięciu. Obecnie mamy przed sobą szereg typów, skreślonych piórem znanego komedjopisarza i krytyka, Edwarda Lubowskiego. Każdy ze szkiców nosi ślady dotknięcia artysty, który świetnie podchwytuje cechy charakterystyczne i doskonale je streszcza. Książka powyższa czyta się z wzrastającym do końca interesem.

* *Przegląd Powszechny.* Zeszyt ze stycznia b. r.

Miesięcznik ten rozpoczął rok siódmy swego istnienia Zeszyt styczniowy zawiera następujące artykuły: 1. Prawda o kwestji rzymskiej przez ks. Jana Badeniego; 2. Ubiory profesorów i uczniów w Uniwersytecie Jagiellońskim, dr. A. Karbowiaka; 3. Skorupa ziemi przez Maurycego Rudzkiego; 4. Odyssea z r. 1889; 5. Społeczeństwo wobec rozumu i wiary przez JE ks. arcybiskupa Z. S. Felińskiego; 6. Katolickie uroczystości zaatlantyckie przez M. Dalej idą: Przegląd piśmiennictwa i sprawozdanie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś, 11 stycznia, Kościół katolicki obchodzi uroczystość św. Hygina, Papieża i Męczennika. Odznaczał się wielką pobożnością i dobroczynnością Z anielską cierpliwością znosił przykrości i prześladowania. Był światłym i gorliwym kapłanem. Dlatego po śmierci św. Telesfora, Papieża, powołany został na stolicę Piotrową. Jako dobry Pasterz położy życie za owce swoje, bo za panowania cesarza Antonina zmarł śmiercią męczeńską.

Nabożeństwa. Codziennie o godzinie 6 z rana prymarja w kościele Najśw. Panny Marji W kościele PP. Felicjanek na Smoleńsku i w kościele św. Józefa nieustająca adoracja Najśw. Sakramentu. Jutro: o godzinie 9 w kościele PP. Wizytek na Biskupiem, u OO. Karmelitów na Piasku wotywa przed cudownym obrazem Matki Boskiej, o godzinie 10 u OO. Reformatów suma z kazaniem. W kościele św. Barbary pierwszy odpust Opatrzności Boskiej, na Skałce odpust bracki śś. Aniołów Stróżów.

Kalendarz. Dziś św. Higinjusza i Leoncjusza biskupa; jutro św. Honoraty i Arkadji

Kalendarz historyczny. 11 stycznia 1386 roku: Władysław Jagiełło obrany królem polskim.

Kazimierz Bartoszewicz. którego kroniki tygodniowe drukujemy w feljetonie naszego pisma, nie jest, jak mylnie donoszą niektóre dzienniki, członkiem redakcji *Kurjera Polskiego.*

Prezydent miasta, dr. Szlachtowski, wyjechał wczoraj na dni kilka do Mielca.

Profesorowie naszego Uniwersytetu biorą bardzo często udział w publicznych wykładach, urządzanych w Warszawie na cele dobroczynne. Zwykle w poście, grono ludzi, którym leży na sercu rozwój instytucyj w Królestwie Polskiem, starają się o zajmujące prelekcje. Na katedrze w wielkiej sali ratusza warszawskiego stają najwybitniejsze jednostki z pośród inteligencji polskiej, a publiczność tłumnie na wykłady uczęszcza. W roku bieżącym przyrzekli swój udział z naszej Wszechnicy: prof. Milewski i dr Dembiński. Każdy z panow profesorów wybrał na prelekcję temat zajmujący i pełen istotnej treści.

† **Franciszek Ksawery Muszyński**, zmarł nocy onegdajszej w wieku lat 50. Była to jedna z typowych postaci naszego miasta. Jako człowiek nieposzlakowanej uczciwości, cieszył się powszechnem uznaniem. W roku 1863 brał czynny udział w powstaniu, pod dowództwem Langiewicza i był w bitwach pod Wąchockiem, Staszowem, Małogoszczem, Skałą i Grochowiskami. Po przejściu granicy, został internowany w Ołomuńcu, a następnie w Iglawie. Wspomnienia z owych czasów były zawsze najulubieńszym tematem jego prywatnych gawęd, które dla serc młodych były prawdziwą rozkoszą i pokrzepieniem. Gdy wyszedł na emigrację, poświęcił się zawodowi kulinarnemu i uważanym był za jednego z najlepszych polskich kucharzy. Ostatniemi czasy prowadził interes na własną rękę w hotelu Saskim, a następnie dzierżawił restaurację w hotelu Victoria. Cześć Jego pamięci!

† **Ludwika z Zielińskich Leśniowska**, zasłużona autorka dzieł ludowych, redaktorka czasopisma ludowego, niegdyś wydawanego w Krakowie p. t.: „Nowiny ze świata,“ zmarła w naszem mieście d. 9 b. m. Urodzona 1814 roku we wsi Zabawie, pow. tarnowskim, od młodocianych już lat okazywała wielką sympatję dla ludu a następnie z zamiłowaniem poświęciła się pracy nad jego oświatą. S. p. Leśniowska była założycielką pierwszej czytelni ludowej w Galicji, w 1861 roku w Myślenicach; przedtem zaś zyskała rozgłos dziełem dla ludu, premjowanem we Lwowie na konkursie hr. Pinińskiego p. t.: „Historja Polska z jeografią i żywotami Świętych i bohaterów polskich“ (Kraków 1859) W roku 1863 za autorstwo artykułu wstępnego, zamieszczonego w „Nowinach,“ osadzoną została w więzieniu, gdzie 3 miesiące przebyła. Tutaj napisała „Pamiętnik z więzienia“. Oprócz „Kolend“ wydawanych przez szereg lat dla ludu, wiele prac ś. p Leśniowskiej rozproszonych jest po czasopismach, szczególniej wielkopolskich, ostatnią zaś jej pracą była broszura, napisana na obchód jubileuszowy Jana III Nadmienić jeszcze należy o wielkiej zasłudze ś. p. Leśniowskiej, która pierwsza podała myśl założenia „Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów,“ za co zawiązane Towarzystwo udzieliło jej dyplom dziękczynny.

Zacna pracownica i krzewicielka oświaty wśród ludu, niech odpoczywa w pokoju!

† **Ida z Gejsslerów Barabaszowa.** żona dyrektora Towarzystwa muzycznego, zmarła wczoraj w naszem mieście, przeżywszy lat 30.

Przedwczesna śmierć ś p. Barabaszowej, osoby pełnej cnót i przymiotów, obudziła żywe współczucie w szerszych kołach Krakowa. Przypada ono także w wielkim udziale stojącemu nad grobem swej ukochanej małżonki dyrektorowi. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę.

Zmarli ś. p. Karol Rotter, c i k. dozorca telegrafów; Piotr Lewicki, uczeń gimnazjum św. Jacka

Numera 5 i 6 akademickiego pisma: *Ognisko* skonfiskowane zostały przez c. i k. prokuratorję państwa.

Z Wystawy. W sprawie porozumienia z Towarzystwem wzajemnej pomocy Polaków w Bukareszcie, życzącem sobie, jak donieśliśmy w wczorajszym numerze, urządzić tamże Wystawę dzieł polskiej sztuki, odbędzie się jutro tj w niedzielę nadzwyczajne posiedzenie członków Dyrekcji Towarzystwa Przyj. Sztuk Pięknych.

Wspominając wczoraj o obrazie Jacka Malczewskiego *Dwa pokolenia*, przeznaczonym na tegoroczne premjum dla członków Tow., zapomnieliśmy dodać, że jest on własnością Prezesa Dyrekcji tegoż Tow. ks. Marcelego Czartoryskiego.

Rada miejska. Najbliższe posiedzenie Rady miejskiej, o ile dokuczliwa influenza nie stanie temu na przeszkodzie, odbędzie się we czwartek dnia 16 bm. o godzinie 5 wieczorem

Bal „Zgody“. Jak już donosiliśmy, bal Stowarzyszenia rękodzielników „Zgoda“, na dochód budowy własnego gmachu, odbędzie się w przyszłą sobotę 18 b. m. W tym roku bal odbędzie się w sali Strzeleckiej, obszerniejszej od sali hotelu Saskiego, co bezwątpienia przyczyni się do osiągnięcia pomyślniejszego rezultatu materjalnego, niż w roku ubiegłym, zwłaszcza, iż jak słyszeliśmy, sala Strzelecka udekorowaną będzie z przepychem i.. doskonale ogrzaną. Protektorat balu, jak wiadomo przyjął szanowny prezes Izby handlowej p. Baranowski, gospodarzami zaś i gospodyniami balu przyrzekły być najwybitniejsze osoby z inteligencji naszego miasta, a nawet z arystokracji. Szczegółową listę PP. gospodyń i gospodarzy nie omieszkamy podać za dni kilka.

Prof Strakosch, który popisywał się wczoraj przed naszą publicznością, wygłosił utwory, które niejednokrotnie słyszeliśmy z ust podobnych jemu wędrownych deklamatorów niemieckich, oraz w przybytkach muzy germańskiej — nie mówiąc już o wieczorkach amatorskich, studenckich i t. p. Wszędzie spotkaliśmy się z tą samą manierą. Ustępy najspokojniejsze wygłasza się z ogromnym patosem i z gestykulacją, budzącą trwogę w osobach blizko deklamatora siedzących, a nawet marzy się tak głośno, że aż słychać to na ulicy. Pan Strakosch deklamowałby zupełnie zgodnie z wymaganiami szkoły niemieckiej, gdyby więcej zwracał uwagi na myśl poety i odczuwał wygłaszane przez siebie ustępy. Tego przecież w deklamacji jego nie widać. Już pierwszy numer programu nie powiódł mu się wcale. Jak wiadomo, drwi sobie dr. Faust w monologu aktu I. w części 1 dramatu, z wszystkich nauk, które zgłębiał i szydzi z uczniów, których, jak sam powiada „za nos wodził“. Z deklamacji powinnoby więc przebijać szyderstwo.

Pan Str. tymczasem wygłosił wspomniany ustęp z patosem prawie tragicznym. Pod koniec monologu marzy Faust i przypomina sobie czas swego dzieciństwa, czas szczęścia i niewinności, kiedy to jeszcze modlił się. Ustęp to spokojny, rzewny, a jednak „profesor“ niemiecki wygłosił go tym samym głosem, jakim deklamując następnie wielką scenę z „Króla Lira“, przeklinał niewdzięczną córkę. Ten drugi numer programu nie wypadł wprawdzie bez zarzutu, ale zawsze lepiej niż inne, bo np. konający grenadjer Heinego do ostatniego tchnienia mówił tak głośno, że w skon jego niepodobna było uwierzyć. Najmniej nas zadowolił „Król dębów“ Goethego, wygłoszony zamiast „Nurka“ Schillera. Poeta, ojciec i syn przemawiali tam głosem, który dowodził, że wszyscy trzej bali się króla dębów. P. Str. posiada bowiem głos bardzo silny, ale nad nim nie panuje i nie zdolny nagiąć go mianowicie odpowiednio do scen spokojniejszych. — Publiczność, dosyć liczna, składała się przeważnie z wojskowych, niem. urzędników i ich rodzin.

Porządki miejskie Jeden z prenumeratorów naszych zapytuje, dlaczego organa miejskiej policji tolerują skandaliczne rozpanoszenie się żydowskich handełesów przy ul. Szpitalnej? Handlarze ci zapełniają chodniki i środek ulicy, utrudniając w ten sposób komunikację kołową i pieszą, a niezdrowa woń starzyzny dostaje się nawet do prywatnych mieszkań i zakaża sąsiednie przecznice. Pożądanem byłoby, aby Magistrat wyznaczył handełesom odpowiedniejsze miejsce do operowania, nietylko ze względu na porządek uliczny lecz i na stosunki zdrowotne, które w obecnej chwili pozostawiają wiele do życzenia.

REPERTUAR TEATRALNY

W sobotę dnia 11 stycznia: *Krewniaki* (wznowienie), komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego.

W niedzielę dnia 12 stycznia przedstawienie popołudniowe: *Żyd w beczce*, krotochwila w 1 akcie ze śpiewami A. Ładnowskiego; *Chrapanie z rozkazu*, komedja w 1 akcie z francuskiego; *Kominiarz i Młynarz*, krotochwila w 1 akcie ze śpiewami J. N. Kamińskiego.

Wieczorem: I. przedstawienie słynnej europejskiej Dioramy, ozyli Mgliste obrazy.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 10 stycznia.

Hotel Saski: Józef Mayzel, adwokat z Kielc, Rob, Weissenbern, obyw. z Warszawy, Wincenty Schmidt obyw. ziemski z Krzywaczki, Aleksander Strakosch, profes. z Wiednia, Józef Skarbek Borowski, właś. dóbr z Drohowyża, T. Mańkowska, obyw. z Ks. Pozn. dr. Szymon Schaft, adw. kraj. ze Lwowa, Ignacy Bernardiner. kupiec z Wiednia.
Hotel Centralny: Edm. Rotter, obyw. z Nowego Sącza. Jan Rotter, obyw. z Warszawy, W. Meissner, porucznik z Tarnowa, M. Szczepański, właś. dobr z Ryglic.
Hotel Europejski: Stanisław Jasiński, obyw. z Witakowic, Siegfried Rappaport, kupiec ze Lwowa, Feliks Dołkowski, fabryk. z Wiednia, Jan Rybczyński. inżynier c. i k. kolei państwowej z Jasła. Adam Gubatta, c. i k. koncepista Nam. z Biały, Salomon Nadler, dr. med. z Wiednia, Henoch Kirschberg, kup. z Łodzi.
Grand Hotel: Zygm. Jordan z Wojnicza. Konrad Vots, dyr. gaz. ze Lwowa, Charles le Comte Voilin, właś dóbr z Drezna, Marja Chwirleńska, właś. dóbr ze Lwowa.
Hotel pod Różą: Adolf Koslowsky, dyrektor z Friedrichshagen, Karol Winter, sekretarz z Leiteritz, Adam Korytowski z Poznania, G. Kamocki, stud. z Czernichowa.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

Wadowice 10 stycznia.

Rozprawa odroczona na dni kilka, rozpoczęła się wreszcie dzisiaj poprzedzona licznemi oznajmieniami ze strony obrońców o zasłabnięciu kilkunastu oskarżonych, jak również o nieobecności obrońców prof. dra Rosenblatta i dra Goldhammera, którzy podobno także z powodu influenzy w poniedziałek dopiero mają przyjechać z domu. Ława obrońców zredukowała się zatem do czterech osób, gdyż i dr. Cieszyński już w ciągu rozprawy tak silnie zaniemógł, że go woźny musiał odprowadzić. Pozostali obrońcy rozdzielili między siebie obrony, z czem się klienci prof. Rosenblatta, drów Goldhammera i Cieszyńskiego zgodzili.

Po ogłoszeniu uchwały, że rozprawa będzie prowadzona w nieobecności chorych oskarżonych, podaje Przewodniczący do wiadomości, że zastępca Przysięgłego Scholz, leśniczy z dóbr arcyksięcia Albrechta, zawiadomił Trybunał o niemożności jawienia się na rozprawie z powodu obłożnej choroby, wobec czego rozprawa nadal już z wyłączeniem tego Przysięgłego będzie prowadzoną.

Przystąpiono następnie do przesłuchania świadków, z których pierwszy *Mateu z Ochabowicz*, były komendant posterunku żandarmerji w Białej, zeznaje, że Starosta Födrich wydał ustne polecenie, aby żandarmi w Oświęcimie nie mieszali się wcale do czynności agencji Klausnerowsko-Herzowskiej, wskutek czego świadek nakazał posterunkowi żandarmerji w Oświęcimie, by się zupełnie nie mieszał do służby na dworcu kolejowym, i rzeczywiście od 18 maja 1888 r. służby takiej żandarmerja nie pełniła. Świadek żądał pisemnego polecenia od p starosty, ale takowego nie otrzymał, posłuszny jednak rozkazowi przełożonej władzy, nakazał żandarmerji w Oświęcimie, by się zupełnie biernie zachowywała i powiedział komendantowi posterunku: „Niech się dzieje co chce, będziemy widzieli, jaki będzie koniec tego wszystkiego“.

Na stosowne pytanie Prokuratora, odpowiada świadek, że Starosta Födrich nieraz mu wspominał o nadsyłanych skargach na agencję, lecz odnośne zarządzenia wprost udzielane były agencji, więc o nich nie wie. Obrońca Łazarski wnosi, aby przesłuchano byłego starostę Födricha na okoliczność, jakiego rodzaju polecenie dał on ustnie temu świadkowi. Przewodniczący oznajmia, że po przesłuchaniu komendanta posterunku żandarmerji w Oświęcimie, które jutro nastąpi — powziętą będzie w tym względzie uchwała Trybunału.

Świadek *Edward Flessler* podaje, że do września 1887 roku pełnił służbę respicjenta przy oddziale straży skarbowej na dworcu w Oświęcimie i miał sposobność nieraz zauważyć, że Iwanicki szedł ręka w rękę z agencją Herzowską, bo chodził tamże ile razy tylko go przywołano. Całą agendę policyjną miał wprawdzie Iwanicki poruczoną, ale tym czynnościom oddawał się z takim zapałem, że kierownik urzędu cłowego beształ go i napominał, bo zaniedbywał właściwe swoje obowiązki.

Obrońca dr. Daniel zauważa, że świadek zamiast bezstronnie zeznawać, raczej oskarża Iwanickiego.

Przewodniczący nadmienia, że wszelkie uwagi i krytyki zeznań świadka należą do ostatecznych wywodów.

Świadek *Edmund Moritz* był strażnikiem skarbowym w Oświęcimie od lutego 1888 do końca sierpnia 1888 i widział nieraz bitki między naganiaczami, a nawet zauważył jakoś w lecie, że Herz i Landau przypatrywali się tym szarpaninom.

Obrońca dr. Korn prosi o odroczenie rozprawy aż do wyzdrowienia Herza, bo świadek zeznaje okoliczności, obciążające jego klijenta, a tenże tych zarzutów odeprzeć nie jest w możności.

Po wyjaśnieniu, złożonem przez świadka, że nie może dokładnie oznaczyć czasu, w którym Herza przy tych bitkach widział, oświadcza dr. Korn, że ostatecznie zgadza się, aby rozprawa była dalej prowadzoną w nieobecności Herza.

Na zapytanie Dra Daniela podaje świadek, że w czasie obecności w Oświęcimie nie zauważył nigdy, aby straż skarbowa aresztowała wychodźców, że strażnicy z wyjątkiem Kosteckiego, który był stale przydzielony do urzędu cłowego, nie mieli obowiązku ulegać rozkazom Iwanickiego, że się go wszakże bali, gdyż niejeden przez niego wyleciał z Oświęcimia.

Świadek Ludwik *Jackowicz*, również strażnik skarbowy, zeznaje, że straż skarbowa zastępowała zazwyczaj Iwanickiego przy rewizjach samych, bo tenże prawie codzień rano chodził do agencji hamburgskiej.

Przew. A do bremeńskiej chodził?

Świadek: Nigdy.

Przewodniczący: Panie Iwanicki! to ciekawe, że ci zbiedzy wojskowi i zbrodniarze, których pan ścigałeś, gromadzili się tylko w agencji Herza!

Świadek zeznaje następnie, że Iwanicki dał mu dwa razy polecenie, aby aresztowanych przez niego wychodźców odprowadził do urzędu gminnego. Iwanicki przeczy temu stanowczo, a świadek odwołuje się na złożoną przysięgę — dodaje, że umyślnie wymykał się nieraz z bióra Iwanickiego, by nie potrzebował pełnić funkcji pachołka odprowadzającego wychodźców do aresztu, bo faktem jest, że Iwanicki kazał nieraz straży skarbowej aresztować wychodźców — według zdania świadka dlatego, bo nie chcieli kupować kart okrętowych w agencji hamburgskiej.

Nastepni świadkowie, mianowicie Michnowicz, Świrk i Kwoka przesłuchiwani byli na okoliczności, jaką cenę pobierał od nich kasjer Zopoth za bilety kolejowe z Oświęcimia do Hamburga.

Z zeznań dzisiaj złożonych okazuje się, że Zopoth brał od nich tyle, ile się należało.

Zeznania świadków słuchanych na popołudniowem posiedzeniu, nie zawierają nowych szczegółów — są to poszkodowani, którzy stwierdzają znane już aż do przesytu szczegóły, dotyczące postępowania agencji hamburskiej.

W toku rozprawy ogłosił przewodniczący uchwałę Trybunału, nie przychylającą się do wniosku obrońców, dawniej już postawionego, aby Trybunał wraz przysięgłymi wyjechał do Oświęcimia, celem przedsięwzięcia oględzin hotelu de Zator, ubikacji agencji, tudzież budynków kolejowych, — albowiem odczytany protokół wizji lokalnej, tudzież znajdujące się w aktach plany sytuacyjne, wystarczają zupełnie do wyjaśnienia wszelkich wątpliwości co do rozkładu budynków.

Już przy końcu posiedzenia, które się zakończyło o godzinie 6-tej wieczór, przyszło z powodu przesłuchania świadka Dydaka Kurdziela do tak gwałtownego starcia między obrońcą dr. Łazarskim a Prokuratorem, jakiego dotychczas w ciągu całej rozprawy jeszcze nie było; zajście to opiszę dokładnie w jutrzejszej korespondencji.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 11 stycznia. Mattusch już był obecny na wczorajszej konferencji ugodowej. Mimo mylnych doniesień dzienników wczorajszych, mimo zresztą zapowiedzianego porządku dziennego, dyskusji o sprawach sądowniczych jeszcze nie było. Ciągle trwają obrady nad podziałem Rady kultury krajowej. Dzisiaj odbędą się dwa posiedzenia; poczem odbędzie się obiad u Sachera kosztem ministrów. Krążą pogłoski, że konferencje zakończą się we środę.

Wiedeń 11 stycznia. Z powodu, iż rząd przedkłada członkom konferencji fachowe referaty we wszystkich kwestjach, należy się domyślać, że projekt takich konferencyj powstał już był oddawna.

Wiedeń 11 stycznia. Prawdopodobnie zaraz po ukończeniu obrad konferencyjnych, nastąpi zwołanie dodatkowej sesji Sejmu czeskiego. Z tego wynika, że Rada państwa zbierze się najwcześniej w pierwszych dniach lutego.

Berlin 11 stycznia. Onegdaj wieczór w kaplicy pałacowej, odbyło się nabożeństwo żałobne za zmarłą cesarzowę, poczem odbyła się uroczysta transportacja zwłok do kaplicy zamkowej. Trumnę niosło 12 podoficerów pułku cesarzowej Augusty.

Berlin 11 stycznia. Bismarck zamierzał być obecnym na nabożeństwie żałobnem za zmarłą cesarzowę. Cesarz jednak rozkazał mu zostać we Friedrichsruhe i szanować zdrowie, które, mimo przeciwnych zapewnień, nie jest w najlepszym stanie.

Paryż 1 stycznia. Deputowany, Gervitte Reche, porozumiewał się z ministrem Tirardem w sprawie interpelacji, którą chce wnieść o rzekomej podróży Carnota do Brukseli i możliwem spotkaniu się tamże z cesarzem niemieckim.

Bukareszt 11 stycznia. Król wyraził się, że oskarżenie Bratiana uważa jako napaść osobistą, jako obelgę wyrządzoną dwunastoletnim jego rządom. Zachodzi przecież mimo to obawa, że oskarżenie zostanie uchwalone, bo przy głosowaniu tajnem nikogo nie będzie wstrzymywał wzgląd na króla, a zawiść przeciwko Bratianowi jest niezwykła.

Madryt 11 stycznia. Stan króla, który po ośmiodniowej chorobie połączonej z konwulsjami i ciągłą gorączką, zupełnie z sił wyczerpany, był wczoraj tak niebezpieczny, że rozeszły się pogłoski o jego śmierci. W istocie, nadzieja z każdą chwilą słabnie, niebezpieczeństwo śmierci się zwiększa. Spodziewają się lada chwila katastrofy. Prawo korony po śmierci króla Alfonsa przypada na najstarszą jego siostrę Marję de la Mercédes, która ma teraz lat 10. Rejencja zostanie ta sama, jeżeli jej nie obali niechybnie prawie spodziewana rewolucja.

Madryt 11 stycznia. Sagasta przepędza noc przy królu.

Madryt 11 stycznia. Król ma się trochę lepiej, lekarze zaczynają odzyskiwać nieco nadziei.

Londyn 11 stycznia. Gabinet londyński zupełnie jest zadowolony z noty rządu portugalskiego. Nota, stanowiąca odpowiedź na wezwanie Salisburego, napisana jest w tonie pojednawczym i może służyć za podstawę do pokojowego załatwienia całej sprawy spornej.

Londyn 11 stycznia. Tłómaczą się tu przed zarzutami Rosji, jakoby Anglja miała naruszyć ósmy artykuł traktatu berlińskiego. Otóż rzecz się przedstawia w ten sposób: poprzedni traktat bułgarsko-angielski, zawarty został 19 kwietnia 1861 r. na 28 lat. Kiedy czas ten upłynął, rząd angielski zwrócił się do Turcji z zawiadomieniem, że potrzeba odnowić traktat. Turcja nic na to zawiadomienie nie odpowiedziała. Rząd królowej uważał to zatem za milczące zezwolenie i bynajmniej nie poczuwa się do naruszenia traktatów.

Sofja 11 stycznia. Stambułow otrzymał list od ekskapitana bułgarskiego Selionowskiego, który bawi w Petersburgu, z propozycją pogodzenia Bułgarji z Rosją. Warunkiem ponowny wybór księcia. List ten zdaje się nie ma znaczenia, bo prawdopodobnie Selionowski nie był upoważniony od rządu rosyjskiego. Stambułow naturalnie nie dał żadnej odpowiedzi.

Rzym 11 stycznia. Wiadomości otrzymane tutaj z Krety są bardzo niepomyślne. 700 Kreteńczyków poszło na wygnanie. Powstańcy utrzymują amunicję z Grecji. Na wiosnę spodziewają się nowych rozruchów.

Würzburg 11 stycznia. Słynny profesor chorób usznych, Tröltsch, umarł.

Lyon 11 stycznia. Fabryka jedwabiu Ulissesa Pili spłonęła. Szkoda wynosi około miljona.

Marsylja 11 stycznia. Wielka fabryka oleju „Pordonja“ spłonęła.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 10 stycznia 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	87	—	Obl. ind. gal..	104	—
srebrn. „	87	55	4½% Obl. Poż. kraj. galic..	—	—
4% złota.	109	60	6% List. zas. g. Za.kr. z. 36-l.	—	—
5% pa. nie.	101	75	4½% Listy zas. Banku kr. g..	—	—
Akc. ban. AW..	926	—	Akc. Länderb..	—	—
„ kredytowe	322	75	„ kol. Kar.-L.	—	—
Londyn	117	70	„ „ lw.-czer.	—	—
Napoleony	9	31½	„ „ południ..	—	—
Dukaty	5	56	Ruble	—	—
Marki	57	52	Srebro	—	—
5% Ren. w. pap.	—	—			
4% „ „ złota	—	—			
Losy prem. w..	—	—			

75)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Oficjalista słuchał dowodzeń Mośka bardzo obojętnie, swoją troskę na głowie miał, więc go cudze bogactwo obchodziło nie wiele. Był jednak ktoś, co z rozmowy tej ani słowa nie stracił i słuchał jej z wielkiem zajęciem, przysuwając się coraz bardziej do gadatliwego Mośka.

Był to młody człowiek, w modnym paltociku, w kapeluszu eleganckim, blady, z wąsikami zakręconemi pretensjonalnie i krótkiemi faworytkami. Na nosie miał binokle w złoconej oprawie, w ręku laseczkę cieniutką. Siedział w kąciku, jakby pragnął zachować incognito i nie być dostrzeżonym w tem demokratycznem otoczeniu. Konieczność zapędziła go do wagonu trzeciej klasy, konieczność, gdyż nie miał za co kupić biletu do drugiej. Zrobił wycieczkę na prowincję... w nadziei, że swoją dość chudą kasę wspomoże. Losy zrządziły inaczej, fortuna nie dopisała, zgrał się nieborak do nitki i musiał, rad nie rad, jak najtańszym sposobem do Warszawy powracać.

Usłyszawszy opowiadanie Mośka, wychylił się ze swego kącika.

— Co też pan kupiec mówi, — rzekł ramionami wzruszając, — chyba się pan myli.

— W czem ja się mam mylić?

— Co do osoby tego pasażera, który oknem wygląda. Nie ma on wcale miny krociowego pana, wygląda raczej na handlarza wołów.

— Ha! ha! żeby tylko chciał, mógłby i wołami handlować, ma ich dość w swoim majątku.

— U was na prowincji lada wioszczyna to już się nazywa majątek.

Mosiek zaczął się oburzać i usiłował przekonać swego towarzysza podróży, że na prowincji jeszcze można znaleźć majątki co się zowie i że prowincjonalni żydzi dobrze się na tem znają, a skoro powiedzą o kim, że jest majętny, to niezawodnie mają najzupełniejszą słuszność.

Młody człowiek w ten sposób rozmowę prowadził, że wszystkiemu przeczył, Mosiek zaś zapalał się i bardzo energicznie bronił swoich twierdzeń, popierając je — w braku innych argumentów — zaklęciami na sumienie, zdrowie i szczęście do handlu. Owocem tej gorącej dysputy było to, że młody człowiek dowiedział się historji Misia z najdrobniejszemi szczegółami, zwłaszcza co do stanu majątkowego. Usłyszał, że hypoteka Lisowa jest zupełnie czysta, że w banku są kapitały, dowiedział się ile majątek ma przestrzeni, ile wart las, inwentarze — słowem wszystko.

Pokręcił głową, powiedział, że całe to opowiadanie zakrawa na bajkę i znowuż zajął swoje stanowisko w kąciku, ale już oczu z Misia nie spuszczał.

Minęli kilka stacyj, nareszcie na jednej z nich, większej, gdzie pociąg zatrzymać się miał trochę dłużej, Miś wysiadł. Monotonna jazda znużyła go, chciał rozprostować kości i odetchnąć czystszem powietrzem, po zaduchu jaki w wagonie, pomimo otwartych okien, panował.

Gdy stanął na platformie, elegancik w złoconych binoklach znalazł się tuż przy nim.

— Zdaje mi się, — rzekł uchylając kapelusza, — że jedziemy w jednym wagonie.

— Nie zauważyłem, co prawda, — odrzekł Miś, oddając ukłon.

— Nic dziwnego; przez większą część drogi ciągle pan oknem wyglądał — i w ogóle zauważyłem, że był pan bardzo zamyślony. Wszak do Warszawy?

— Do Warszawy jadę.

— Ja do niej powracam. Poczciwe miasteczko, tam jeszcze można żyć wesoło i nie nudzić się. Wyjeżdżałem na kilka dni na prowincję, do krewnych — ale już mam dosyć. Zacni ludzie, starali się wszelkiemi sposobami uprzyjemnić mi pobyt, ale co to pomoże. Nudy wściekłe. Pozwoli pan, że mu się przedstawię. Antoni Podziemski...

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 10/1.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128	75	130	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	—	58	—
20-to frankówka złota	9	28	9	36
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	96	50	97	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	75	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	25	99	—
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	25	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	25	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	—
5% „ „ „ „ „ . .	101	25	102	25
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	104	25	105	25
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100	75	101	75
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	—	96	50
4% „ likwid. „ „ „ - 100	87	25	88	75

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. | Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. | Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.